Cena egzemplarza 1 Korona.
Rok VIII. Tarnów, dnia 11 kwietnia 1920 Nr. 15.

LUD KATOLICKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ludu polskiego
ORGAN ZWIĄZKU KATOLICKO-LUDOWEGO

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów ul. Chyszowska l. 5. — Prenumerata „Ludu katol." wynosi na cały rok w Polsce 44 K. W Ameryce 2 dolary. W Danii 5 koron duńskich. — Numer pojedynczy 1 K. — Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy 5 K.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Kiedy zniknie drożyzna?

Gdyby ktoś przed wojną powiedział, że cetnar żyta będzie kosztował 2 tysiące koron, litr mleka 6—7 koron, jajko 2 korony, buty do tysiąca pięćset koron, a ubranie najzwyczajniejsze 3—4 tysiące koron — poczytanoby go za waryata.

A jednak dzisiaj przeżywamy tę straszną drożyznę, rosnącą z każdym dniem, z każdą prawie godziną. Wszyscy prawie na nią narzekają i każdy pyta: „kiedyż nareszcie potanieje?" Położenie ludzi bezrolnych, małorolnych, robotników, a w szczególności tych, którzy żyją ze stałej płacy, stało się tak ciężkie, że rozpacz ich ogarnia i dłużej tych strasznych stosunków znieść nie mogą.

Kiedyż zmniejszy się obecna drożyzna?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, trzeba poznać przyczyny tejże drożyzny.

Najważniejszą przyczyną jest brak środków żywności, odzieży, obuwia i t. d. Wojna szalała długo na naszych ziemiach, przeróżne wojska przelewały się przez nie i żywiły się przeważnie plonami ziem polskich. Niemcy, Austryacy i Moskale rabowali, co się dało, rekwirowali zboże, bydło, uprząż, wozy. Wśród krwawych walk zgorzało bardzo wiele domów, stajen, stodół, pociski armatnie obróciły w gruzy wiele kwitnących fabryk. Nic więc dziwnego, że ogromne obszary leżą odłogiem, bo niema zboża do zasiewu, niema nawozu z braku bydła, niema siły pociągowej, brak narzędzi rolniczych, brak często ludzi do pracy z powodu służby wojskowej. Wskutek tego więc, że żyzne pola wołyńskie i podolskie, które były śpichlerzem Europy, dziś nieuprawione porosły zielskiem i trawą, brak u nas zboża i wyglądamy z utęsknieniem mąki amerykańskiej i cukru czeskiego. Setki fabryk rozbitych i zniszczonych w czasie wojny nie mogą podjąć pracy, skutkiem nadzwyczaj drogiej robocizny i materyału, nikt prawie nie zaczyna odbudowy zakładów przemysłowych i fabrycznych, więc też ubrania, obuwie, zapałki, narzędzia rolnicze i t. p. musimy również sprowadzać z zagranicy. Ponieważ zaś pieniądz amerykański, angielski i francuski dużo więcej dziś warta niż nasze korony, marki lub ruble, więc też za towary i za transport tychże płacić musimy naszymi pieniądzmi bardzo drogo.

Druga przyczyna drożyzny to strajki i ciągła walka o podwyżki za pracę. Z chwilą, gdy robotnicy przy pomocy strajku, albo za dobrowolną zgodą pracodawców, lub też urzędnicy uzyskają podwyżkę płacy — w tej chwili kupiec podnosi cenę towaru, a rolnik cenę zboża. Wzmagające się zapotrzebowanie pieniędzy wskutek rosnącej drożyzny zmusza rząd do wydawania nowych banknotów, przez co wartość pieniądza znowu spada za granicą i towar tam znowu więcej kosztuje.

Trzecią przyczyną rosnącej drożyzny jest paskarstwo, ohydny wyzysk i niesumienna spekulacya na ludzkiej nędzy. Zanik religii, zanik miłości bliźniego spowodowały to, że wielu gotowych jest złupić ostatnią skórę z brata. Zbrodniarzy tych nie wzruszają płacze głodnych dzieci, wołających chleba, ani drżący z zimna nędzarz

w łachmanach, nie mający czem zapalić w piecu. Gdy jednych owładnęła gorączka gromadzenia pieniędzy i gdy owi chciwcy mają już stosy banknotów i opływają we wszystko — drudzy cierpią najstraszniejszą nędzę. Paskarze magazynują zapasy towarów i zboża i czekają dotąd, aż się pokażą zupełne braki i wtedy dyktują ceny według upodobania.

To są główne przyczyny dzisiejszej rosnącej z każdym dniem drożyzny.

A teraz zastanówmy się, kiedy będzie taniej. Potanieje zboże, gdy obszary leżące odłogiem zostaną uprawione i obsiane. W roku 1910 wyprodukowała Polska samej pszenicy 86 milionów cetnarów, t. j. więcej niż Czechy wszystkiego zboża wogóle, a żyta trzy razy więcej, niż w dzisiejszem państwie czeskiem wszystkiego zboża. Kiedy w Czechach przypada na głowę dziennie 80 dkg. zboża, a 70 dkg. ziemniaków — to w Polsce 1 kg. 60 dkg. zboża, a 2 kg. ziemniaków — czyli że w Polsce przypada na głowę dwa razy więcej zboża, a cztery razy więcej ziemniaków, niż w Czechach. Wartość zboża według cen dzisiejszych wynosi w Polsce 43 miliardy, a w Czechach zaledwie 7 milionów.

Jeżeli wszystkie grunta uprawne będą w Polsce obsiane, wówczas będzie można sprzedać trzecią część za granicę, a wtedy wpłynie do kraju 14 miliardów koron i wartość naszych pieniędzy znacznie się podniesie. Cukru wywiozła sama Kongresówka w roku 1912 za granicę za 30 milionów koron. Gdy więc będą odbudowane cukrownie i inne fabryki, będziemy mieli dość cukru, ubrań, obuwia, narzędzi i t. d. i nie będziemy musieli płacić za owe towary kolosalnych sum zagranicy. Gdy zważywszy w dodatku, że Polska może wywozić naftę i sól, to gdy na ziemiach naszych rozpocznie się praca w każdym kierunku, możemy patrzeć w przyszłość z otuchą i możemy być pewni, że drożyzna zniknie.

Powiedział naczelnik Państwa w Poznaniu słowa, które wskazują nam drogę do zbudowania pomyślności i potęgi Ojczyzny. Rzekł on między innemi: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak dotąd był wyścig żelaza i wyścig krwi; kto w tym wyścigu więcej dowodów wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać, co zyskał, albo odrobić to, co stracił".' Przez te nowe wyścigi możemy obetrzeć łzy, usunąć gruzy i zgliszcza, odpędzić widmo głodu udręczonego narodu, zbudować fundamenta szczęścia i potęgi Ojczyzny. Prawo do chleba, do nakarmienia ciała powinien tylko ten posiadać, kto wydatnie pracuje. Każdy próżniak, który drugim w pracy przeszkadza, powinien być traktowany jak zbrodniarz. Bezrobotni powinni dostać pracę. Każdy powinien pracować tyle, ile ma sił i zdolności.

Zarówno z próżniactwem tępić trzeba wszelki zbytek. Trzeba koniecznie wyrzec się kieliszka, bombki, zbytkownych potraw, kosztownych strojów i t. p. Oszczędność musi zagościć w każdej rodzinie, tylko dla ludzkiej nędzy i na potrzeby Ojczyzny należy mieć serce i kieszeń otwarte.

Wkońcu powinien tak rząd, jak również i cały

KS. PAWEŁ WIECZOREK.

Wędrowne ptaki.

(Opowieść ludowa na tle emigracyi do Prus).

(Ciąg dalszy).

Kiedy młodzież wolska rozglądnęła się po zajętych ubikacyach, niektórym wychodźcom nie spodobały się wcale nowe mieszkania, zwłaszcza Bronce i Władkowi, przyzwyczajonym do miluchnej świetlicy w domu rodzinnym. Tu, oprócz żelaznego łóżka, zasłanego mizernym siennikiem i słomianą poduszką, blaszanego stołu i marnych, kulawych ławek, izba świeciła pustką. Każdy kąt zdawał się przypominać:

— Przyjechaliście na zarobek, nie na wywczasy i przyjemności!

To też wśród młodych zniknął humor, z niechęcią i rozdrażnieniem, w głębokiem milczeniu, poczęli rozkładać na obranych miejscach przywiezione „bety". Mimowoli przychodziły im na myśl wspomnienia z domu, budziła się tęsknota za rodziną, za opuszczonem gniazdem. Gdy byli w kompanii, w ruchu, ożywieni ciekawością zobaczenia nowego życia, przechwalonego szczęścia na obczyźnie, nie odczuwali tej samotności, która ich teraz, wieczór otoczyła. Przygnębieni udali się na spoczynek, lecz sen pomimo utrudzenia w drodze wcale nie przychodził.

Wszystko tu, z czem się zetknęli po przyjeździe, było zimne, obce, dalekie i smutne, nawet ta noc, w której ciszy budziła się i żarła duszę tęsknota za wioską i chatą kochaną, za swoimi, za tym potokiem z młynem huczącym, który ich dotąd kołysał do snu na Woli.

Dziś niejedno może pierwszy raz w życiu położyło się spać bez pacierza, zwłaszcza, że gołe, bez obrazów ściany luterskiego domu, nie przypomniały im obowiązku modlitwy; nie tak to tu było, jak u mamusi, gdzie, gdyby kto chciał przed każdym obrazkiem pacierz odmówić, pewnieby mu brakło na to i zimowej nocy.

A zresztą, czy w tej krainie bogactw i wolności wypada się modlić? — myślał niejeden...

Bił zegar gdzieś w pobliżu coraz późniejsze godziny, a powieki wychodźcom nie chciały się zmrużyć. Domyślała się Bronka, że jej sąsiadki

naród wziąć się najenergiczniej do wytepienia paskarstwa. Na tych niesumiennych spekulantów, na tych największych prawie dziś zbrodniarzy powinny poskutkować najsroższe kary, jeśli skargi i łzy pokrzywdzonych nie potrafią rozniecić w ich sercach ani iskierki litości.

Jak mrówki w mrowisku, lub pszczoły w ulu, tak cały naród zgodnie i rozumnie powinien się porwać do pracy, zaprzestać strajków, wyrzec się zbytków, popierać własny przemysł i handel, a wtedy drożyzna zniknie, wartość naszych pieniędzy wzrośnie, wszystko potanieje, a Polska stanie się naprawdę wielką, silną i bogatą.

J. M.

Zapowiedź wojny domowej.

(Dokończenie).

Do czego to wszystko w Polsce zmierza?

Do wielkich szkód, które się pokażą już w nabliższym czasie. Przedewszystkiem te ziemie katolickie, które są objęte plebiscytem, które mają niezadługo głosować, czy chcą należeć do Polski, czy nie, zrażą się i odstręczą od Polski, widząc, co się w Polsce dzieje i na co się zanosi.

Taki Górny Śląsk, taki Spisz i Orawa, tacy katolicy na Cieszyńskim Śląsku lub na Warmii będą się lękali oświadczyć się za Polską, bo pomyślą sobie, że naród polski złożony z samych Putków, Okoniów i Daszyńskich, z którymi niebezpiecznie się łączyć.

My wiemy, że tak źle nie jest u nas, że większość Polaków to dobrzy katolicy, ale tamci tego nie wiedzą. Tamci wiedzą o nas tylko tyle, co im piszą teraz ich gazety, co im mówią agitatorzy. A gazety wszystkie, które stoją po stronie przeciwnej Polsce, w lot powtarzają im wszystkie te karczemne napaści, wszystkie te uchwały, jakie zapadają w Sejmie naszym na niekorzyść Kościoła katolickiego. Czynią to nawet żydowskie gazety na Górnym Śląsku, jak np. taka „Kattowitzer Zeitung“.

Druga szkoda z tego płynąca dla Polski, jeszcze stokroć większa jest ta, że stąd może i musi wybuchnąć w Polsce wojna domowa, wojna o religię między samymi Polakami. Przecie nie można przypuścić, żeby dobrzy katolicy w Polsce zechcieli znosić dłużej takie lekceważenie publiczne swych Biskupów i kapłanów, takie mieszanie się sejmu do spraw czysto kościelnych, jakie się zaczęło i na jakie się jeszcze zanosi, bo sam osławiony Putek, adjutant Stapińskiego, zapowiada, że to dopiero początek.

Dobrzy katolicy i po wsiach i po miastach polskich muszą wreszcie ocknąć się z uśpienia i stanąć w obronie swych praw, swego Kościoła. I może przyjść u nas, nie daj Boże, do tego, co się działo w byłej Kongresówce, kiedy zaczęła się szerzyć sekta mankietników czyli Kozłowitów, przezywających siebie Maryawitami. Walczono w wielu miejscowościach o to, kto ma posiadać kościół parafialny; krew płynęła, trupy padały. Powtórzy się może u nas to, co się działo między ludnością polską w Ameryce, kiedy zbun-

---

jeszcze nie posnęły, już nieraz chciała zacząć rozmowę, o coś zapytać, przypomnieć, lecz ze wstydu, by się nie wydać, że jeszcze czuwa, chowała twarz w poduszkę i męczyła się dalej. A jedyną jej ulgą w tej duchowej udręce było wsłuchiwanie się w monotonny szelest robaków, gryzących drzewo w ścianie i ujadanie koło gumna rosłego „Brylanta“, które jej przypomniało przywiązanego Bibka i szczekających po Woli Burków i Zagrajów...

Wreszcie przyszedł sen ciężki, niespokojny, pełen majaczeń: widziała ojca z grabiami, któremi chciał ją przyciągnąć do siebie, lecz zawsze mu się zwinnie wywinęła z pod zębów. To znowu matka śmiała się do niej, ale tak strasznie, że wylękła uciekła ze świetlicy do stajni, gdzie, zamiast kwiatuli i bydląt, stały przy drabinach ohydne ludzkie szkielety i kłapiąc złowrogo szczękami, śpiewały nad żłobem, jak księża nad katafalkiem, żałobne wilie...

Zbudziła się — widziadło znikło...

Za chwilę zmrużyła oczy — sen znowu wrócił: znalazła się, jako drużka, w kościele, gdzie ślub brał Piwoński z jakąś dziewczyną, której twarzy zobaczyć nie mogła, a gdy się pytała obecnych ludzi o jej nazwisko, odwracali się od pytającej z obrzydzeniem.

— Miał się ożenić z inną, ale ta godniejsza! — odezwał się ktoś szyderczo z tłumu.

Nagle obraz się zmienił... Oto przez pola, których końca nie widać, po gruzach, kamieniach i popiołach, idzie babcia Magda z tobołkiem na plecach i płacze, a Bibek, szczekając żałośnie, chwyta ją za spodnicę, trzyma, nie chce puścić dalej...

Znowu nowy sen: bierze udział w jakiejś procesyi. Pochód zatrzymuje się przed piękną Panią, siedzącą na wspaniałym tronie. To Matka Boska! Pielgrzymi przychodzą i całują Jej stopy. Zbliża się ku Niej i Bronka, lecz piękna Pani odwraca się od niej z gniewem i znika. Natomiast pokazuje się p. Kociwrzask, Herr Johann, Kukułka, cała wolska kompania, gra muzyka — zaczyna się bal...

— O, Bronce się coś śni przyjemnego, bo się śmieje jak waryatka — odzywa się z pod pierzynki Zośka Magierówna do kaszlącej Mikerłówny.

łoszami księża i świeccy katolicy zaczęli szerzyć tak zwany kościół niezależny — walki bratobójcze na śmierć, nawet w kościołach!

Lud katolicki będzie musiał stanąć w obronie swych kościołów i księży, tak jak stanął niegdyś lud podlaski, przelewając krew za wiarę. Tylko z tą różnicą, że lud podlaski bronił się przed Moskalami, a dziś trzeba nam będzie bronić się przed wrogami domowymi w rodzaju Putków, Stapińskich, Dąbalów, Okoniów i Daszyńskich. Rozumie się, że plewy odlecą, a ziarno zostanie przy prawdziwej wierze. Kościół katolicki nie upadnie, ale odpadną od niego całe gromady ludzi, którzy zresztą już dzisiaj należą do niego tylko z imienia...

Tej walki bratobójczej, tego rozbicia narodu pragną właśnie ci wszyscy, którzy dzisiaj wszczynają w Polsce na wiecach, na zebraniach, w pismach, a zwłaszcza w Sejmie walkę przeciw Kościołowi katolickiemu!

Smutna rzecz, że dzisiejszy rząd polski tego niebezpieczeństwa nie widzi i nie rozumie. To jest ze wszystkiego najgorsze. Bo że w Sejmie znajdzie się kilku warchołów i szaleńców, którzy podkładają ogień pod gmach młodej Polski, niema się bardzo czemu dziwić. Głupców, szaleńców i waryatów nigdy na świecie nie braknie. Ale szaleńca powinno się zaraz skarcić i powściągnąć z góry. Powinien być w rządzie ktoś, coby w takich chwilach zabrał głos i ostrzegł przed tą zgubną robotą, przed zgubnymi jej skutkami. Tymczasem tego właśnie nie widać w Sejmie warszawskim. Wolno posłowi bluźnić, wolno oczerniać i szkalować publicznie najzasłużeńszych w narodzie polskim ludzi, jakimi są nasi księża Biskupi i nasze duchowieństwo; za to marszałek sejmowy nie przywoła nikogo do porządku. Ale jeżeli który z dobrych posłów odezwie się: To jest kłamstwo, to jest podłe oszczerstwo! — marszałek za taki wyraz przywołuje go do porządku!! Czy to nie jest śmieszne, ale boleśnie śmieszne?? To tak wygląda, jakby wolno było komuś drugiego okradać i policzkować, ale nie wolno poszkodowanemu zawołać: ty złodzieju, ty łotrze, czego ty chcesz odemnie??

Z tego wszystkiego widzicie, drodzy Czytelnicy, że zanosi się na świecie, a także i w naszej Polsce na coraz gorsze rzeczy. Nie dlatego, że upadła Austrya, nie dlatego, że przegrała Rosya i Niemcy, bo to piekło w Polsce ci nasi wrogowie już przygotowali. Wichrzenia Putków, Stapińskich, Daszyńskich i t. p. już się zaczęły u nas za rządów Austryi i były nawet przez rząd austryacki popierane. Źle jest i może być gorzej dlatego, że dobrzy katolicy w Polsce jeszcze śpią, jeszcze milczą, jeszcze nie wierzą, żeby tak źle było, jak jest i żeby mogło być gorzej jeszcze. Kiedyż nareszcie się ockną i przejrzą? Oby nie zapóźno!!“

M. J.

Zbawcy czy zdrajcy?

Ledwie skończył się strajk kolejowy w Małopolsce i Królestwie, już socyaliści zapowiadają „powszechne bezrobocie“ na nieograniczony czas,

---

— Straszne rzeczy, nie mogę usnąć!

— Pociesz się, bo dziś wszystkie śpimy jednako!...

— — — — — — — — — — — — —

Wkońcu, wprawdzie leniwo, jak na wygnaniu, ciężko i smutno, jak w grobie, ale minęły godziny pierwszej nocy na obcych śmieciach, nastał ranek, ktoś zapukał w okno i począł wołać:

— Auf! auf! Guten Morgen!

Za chwilę, gdy pobudka ucichła pod oknami dziewcząt, odezwała się znowu pod kwaterą chłopców.

— Żeby cię, szwabie, połamało! Jużeś nam przerwał miłe spanie — odpowiedział Władek budzącemu — chłopcy wstawać! do roboty!

— Co? co? — pyta Staś Tokarski, znany śpioch na Woli.

— Myślisz, że będziesz spał do południa, jak u mamusi? Zbieraj się do roboty!

— Rany Boskie! ja jeszcze nie gotowy ze spaniem — mamrotał Staszek i odwrócił się na „wyrku“ do ściany.

— Czekaj! jak cię prusak zleje wodą i ściągnie na podłogę, to ci się spania odniechce!

— Mój Jezusie! o zmiłuj się! Cóż ja będę tutaj jadł? Przecie wiecie, żem wczoraj zostawił we wagonie tobołek z jedzeniem! Mój chlebusiu i kiełbaso! dała mi was mamusia na przednowek...

— Bóg wie, kto je już zjadł...

— A ja nieborak, co będę? — biadał żałośnie Pawluś Stokłosa, dobry chłopak, ale nigdy na czas niepozbierany, zapominalski.

— Dziewuchy mają kuchnię i będzie jedna z nich, jako kucharka, gotować dla nas wszystkich — objaśnił kolegów Adaś Sachaj, stały bywalec w Saksach. — Paweł! nie turbuj się o jedzenie, bo jak zarobisz, to i jeść dostaniesz. Zaraz idziemy zobaczyć, jak dziewuchy gospodarzą.

Poszli. W kuchni już się paliło, gotowały na razie wszystkie lokatorki. Na olbrzymiej blasze, w dwóch pękatych blaszakach zawrzało wnet mleko, dostarczone przez pannę służącą ze dworu. Każda z dziewcząt swemu „chłopakowi nalała w garnuszek białego waru, a nadto podzieliły się z gośćmi swoim chlebem...

Usiadło bractwo po ławkach i jak na weselu

a po uchwaleniu przez Sejm militaryzacyi kolei w czasie wojny, chcieli wywołać nowy strajk kolejowy.

A więc dziś, gdy taka nędza śród ludności, miały stanąć na ich rozkaz wszystkie fabryki, koleje, kopalnie, wodociągi, słowem całe życie w kraju miało zamrzeć.

Co ich obchodzą te tysiące morgów do obsiania których zboże z daleka sprowadzić trzeba. Co ich obchodzi to, że w Gdańsku giną masami towary amerykańskie, bo ich niema na czem przewieźć do kraju!

Zziębnięte dzieci biedaków mogą po miastach z głodu w ścianę chyba wbijać zęby, mogą po szpitalach chorzy na tyfus mrzeć z zimna i głodu. Mogą zrozpaczeni Ślązacy jak zbawienia wyglądać ratunku z Polski! Co ich to wszystko obchodzi! Musi w kraju stanąć całe życie, bo im się spodobało **właśnie teraz** urządzić „powszechne bezrobocie"-

Gdzie ludzkość? Gdzie sumienie u przywódców socyalistów?

Nie wierzyłem, gdy mi chłopi z okolic Przecławia opowiadali, że jeden z tamtejszych socyalistów za wódkę niebo obiecywał sprzedać. Dziś wierzę! Bo się pokazuje, że oni wszystko poświęcić gotowi!

W takich chwilach, jak dzisiejsze „powszechne bezrobocie" — to krzywda dla całego narodu o pomstę wołająca!

W Niemczech rząd socyalistyczny od naszych socyalistów trochę mądrzejszy), zachęca do pracy, a za bezrobocie oddaje pod sąd doraźny.

W Rosyi rząd bolszewicki zaprowadza przymusowy 12-godzinny dzień pracy, a za strajk — kula w łeb!

A u nas?

Ciągle strajki, a rzadko słuszne!

Kiedyś grozili strajkiem we Warszawie zecerzy (ci, co składają gazety). I wiecie, czego żądali? Za 8 godzin dziennej pracy maszynowi zecerzy żądali tylko 15 tysięcy marek na miesiąc! Czy uwierzycie wy, chłopi, co nie ośm godzin, ale od świtu do nocy pracujecie z żoną i dziećmi na roli!?

Do tego już dochodzi!

A czy ten powszechny strajk zapowiedziany na 17 marca przez przywódców socyalistycznych był słuszny, był potrzebny? Słuchajcie! Potępili go sami robotnicy: potępił go Narodowy Związek Robotniczy, Chrześcijańskie Stronnictwo robotnicze i Polski Związek kolejarzy!

Zostali sami tylko socyaliści! Zapamiętamy to sobie! I jeszcze jedno.

Gdy socyalistyczny rząd Moraczewskiego nie udzielił pomocy Lwowowi, całe miasto rzuciło się z gołemi prawie rękami do obrony. Gdy dziś przywódcy socyalistyczni cały kraj ogłodzić chcieli, znów całe społeczeństwo stanęło w obronie swojego życia.

Kto tylko żył w Warszawie: studenci, akademicy, kobiety, starzy i młodzi na gwałt zaczęli tworzyć „armię pracy"! W ciągu kilku dni tysiące nowych robotników było gotowych do najcięższych robót. Na opuszczone przez strajkują-

---

po przyjeździe z kościoła po ślubie kawusię z plackiem, tak teraz popijała młodzież wolska gorące, przerobione w „centryfudze", siwe jak niebo, śmierdzące oliwą, mleczko, zagryzając je razowym chlebusiem. Ale jedli z apetytem dary Boskie, aż zęby trzeszczały. Nawet Stokłosa, zafrasowany, co będzie jadł, ani się spostrzegł, że już jest syty, bo przy jedzeniu nie miał zwyczaju się zapominać.

— — — — — — — — — — — —

Choć do właściwych robót polnych było jeszcze daleko, zarząd dworu mimo to nie pozwolił kompanii zmarnować ani godziny przeznaczonej do pracy. Tak na folwarkach, jak i we dworze wyszukiwano ustawicznie nowe zajęcia, które nie tyle trudziły, jak raczej nudziły robotników. W pierwszych zaraz dniach musieli wychodźcy odrobić koszta poniesione przez właściciela na „reizę". Więc zaraz na drugi dzień, po skończonem śniadaniu, kazano im uporządkować stodoły, poprzekładać siano i słomę; później wysyłano ich w pola oczyszczać rolę z chwastów i kamyczków, przygotowywać pod przyszłą uprawę buraków, które wkońcu zaczęto maszynami zasiewać.

Tak mijał słotny i zimny kwiecień jednostajnie i żmudnie, często w chłodzie i głodzie, bo niektórzy z robotników, chcąc coś zaoszczędzić z marnego zarobku, zjadali na śniadanie kawałek suchego chleba, na obiad ziemniaki, których na jedną osobę wypadało 25 kg. na tydzień, ziemniaki, pomaszczone wodnistem mlekiem lub śmierdzącym, a drogo kupionym łojem; na kolacyę znów ziemniaki, ale suche, jałowe, bo pół litra mleka, które „fasowano" na dzień, nikomu przecież nie mogło wystarczyć.

— O, Boże! jakbym ja teraz zjadła choć odrobinę kaszy lub kapusty, jak w domu u mamusi — skarżyła się raz Józka Baligówna przed koleżanką.

— Naprawdę! ale pies się lepiej u nas wiktuje, jak ludzie w tych przechwalanych Saksach! — przyświadczyła jej Stefka Bartoszek.

Ale nie wszyscy tak biedowali we dworze u p. Krauta. Byli tam i szczęśliwcy, należący do wolskiej młodzieży, którym na razie niczego nie brakowało do szczęścia, chyba ojca i matki, lecz o nich tyle dbali, co żyd o czyste buty na szabes... (C. d. n.).

ich posterunki pracy miała iść dobrowolnie ta „nowa armia“. Nie lękali się pracy!

I socyaliści cofnęli strajk!!

Samo społeczeństwo uratowało kraj od nędzy, ale też poznało najlepiej kogo mamy wpośród siebie!

Ci „zbawcy“ okazali się zwykłymi „zdrajcami“ własnego kraju! I to sobie zapamiętamy!

Z rozpraw nad patronatem kościelnym.

Mowa posła ks. J. Madeja, wygłoszona w Sejmie dnia 4 marca b. r.

Na pierwszą część wniosku, omawianego dzisiaj, proponującą odjęcie prawa patronatu dotychczasowym kolatorom w poszczególnych parafiach Polski — zgadzam się, bo prawo patronatu, mające w dawnych czasach uzasadnienie rzeczowe, stało się wobec zmiany stosunków społecznych przeżytkiem i za taki uznaje je najnowszy kodeks prawa kanonicznego. Dzisiaj wobec zmiany stosunków społecznych, gdy reforma rolna obniżyła maksimum posiadania do 300 morgów, żaden z dotychczasowych właścicieli ziemskich nie byłby w stanie sprostać tym ciężarom, jakie nakłada na nich prawo patronatu. Zauważyć tu należy, że u nas przynajmniej w Galicyi tak było od pewnego czasu, że u tak zwanych kolatorów ujawniała się skłonność do uchylania się od świadczeń parafialnych.

Otóż stwierdzić trzeba, że przyszedł czas w Polsce, ażeby prawo to znieść. I myślę, że zniesienie prawa patronatu powita przedewszystkiem duchowieństwo polskie z pełnem uznaniem. Dlaczego? Bo to prawo, które było przywilejem pewnej klasy i z którego pośrednio korzystał i lud, mając zapewnioną pewną pomoc w utrzymaniu parafii, było wykonywane kosztem wyłącznie duchowieństwa i kosztem jego powagi.

Każdy z księży po latach pracy, po zdaniu egzaminów, uznany przez władzę biskupią za siłę przygotowaną do prowadzenia samodzielnej pracy duszpasterskiej, na mocy tego prawa był zniewolony do przedstwiania się i proszenia kolatora o parafię. Odgrywały tu rolę niestety nie zawsze względy dobra publicznego, ale bardzo często inne: protekcya, znajomości. (Głosy: Racya). — Kandydat, oczekujący w salonie przybycia pana kolatora, przechodził tortury moralne, miał wrażenie, że jego pozycya nie o wiele jest znośniejsza od położenia biedaka, wyciągającego rękę po chleb. To nareszcie się skończy i wówczas duchowieństwo polskie z głębi duszy zaśpiewa Bogu dziękczynną pieśń „Te Deum laudamus“. Ale pod jednym warunkiem duchowieństwo polskie może zaśpiewać tę pieśń: pod warunkiem, że prawo patronatu nie będzie częściowo zniesione, ale całkowicie, zupełnie, bez względu na formę, w jakiej jest dotychczas wykonywane, bez względu na to, czy je wykonuje prywatny właściciel, a więc jednostka fizyczna, czy też jednostka zbiorowa, gmina, parafia lub inna korporacya.

Doświadczenie uczy, że gminy i parafie, które zdobyły prawo patronatu z biegiem czasu, nie wykonują tego prawa ani rozumniej, ani szczęśliwiej od prywatnego kolatora. Jak u prywatnego kolatora dominującą rolę odgrywała znajomość i protekcya, tak u gminy tęsamą rolę odgrywała sympatya i popularność kandydata — dwa kruche, lotne zjawiska, na których niczego trwałego budować nie można. Znam gminy, znam parafie, wykonywujące prawo patronatu, w których stosunki parafialne nie są lepsze; owszem niejednokrotnie gorsze niż w parafiach, w których patronaty wykonywują prywatni kolatorzy.

Stąd wniosek, że odjęcie prawa patronatu dotychczasowym kolatorom, a przeniesienie go na przedstawicieli ogółu mieszkańców, nie zapobiegnie dorywczemu, błędnemu obsadzaniu posad duszpasterskich, a jedynym środkiem, gwarantującym należyte obsadzenie posad jest zupełne zniesienie prawa patronatu i przekazanie tej czynności kompetentnym czynnikom, to jest władzy biskupiej dyecezyalnej (potakiwania na prawicy). Biskup, znający osobiście swoich księży, stopień ich wykształcenia, ich zdolności, charakter, będzie mógł obsadzić poszczególne posterunki pracy duszpasterskiej najodpowiedniejszemi siłami. Biskupi niekrępowani prawem patronatu, będą mogli wziąć na siebie moralną odpowiedzialność wobec społeczeństwa za produkcyjność tejże pracy duszpasterskiej. Przeniesienie prawa patronatu na przedstawicieli ogółu parafian wyrządziłoby najsmutniejszą przysługę pod względem moralnym i duchowieństwu i ludowi, a przez lud i społeczeństwu naszemu.

Proszę zważyć, że jeśli dla duchowieństwa polskiego było rzeczą przykrą, upokarzającą starać się, kłaniać i prosić o zgodę na objęcie parafii jednego człowieka, to położenie duchowieństwa z chwilą nowego patronatu stałoby się tyle razy przykrzejsze, ile razy wzmogłaby się przez nie liczba kolatorów. Dzisiaj, gdy każdy urzędnik, sędzia, nauczyciel otrzymuje na podstawie kwalifikacyi osobistych stałą posadę od swojej władzy przełożonej, wprowadzenie prawa, któreby zniewalało całą klasę inteligencyi pracującej do zabiegania o placówki stałej pracy u ogółu mieszkańców, byłoby jaskrawem naruszeniem równości społecznej i obniżeniem powagi tejże klasy pracującej inteligencyi. Duchowieństwo polskie nie chce przywilejów, ale też nie ma ochoty poddać się stanowi wyjątkowemu; duchowieństwo polskie ma prawo żądać, aby powaga jego stanu była traktowana na równi z powagą stanu każdej innej klasy inteligencyi pracującej w narodzie.

(C. d. n.).

Niegodziwa napaść.

Chcielibyśmy widzieć jednego choćby z pismaków w „Polskim ludzie“, któryby tyle dobrego zdziałał dla ludu, jak ks. Siemieński z Szynwałdu. Dziś jeszcze starzec ten pokryty siwizną pracuje niezmordowanie w kościele, krząta się około rozwoju szkoły gospodyń, zakłada różne praktyczne kursa, jak np. kurs dla małorolnych gospodarzy i inne. Jeżeli upomina swoje zbłąkane owieczki i wszystkiemi siłami stara się niedopuścić do tego, by robak niewiary zagnieździł się w sercach parafian — to spełnia swój święty kapłański obowiązek i cześć mu się za to należy.

Ciasny umysł pismaka z „Polskiego ludu“ nie może pojąć, że prawa polityczne mogą być zgodne i powinny być zgodnie z przykazaniami Bożemi i według tych przewrotnych zasad, któremi chce karmić naród „Polski lud“, wolno byłoby kraść, oszukiwać, kłamać itd. w celach politycznych, bo prawa boskie co innego, a polityczne co innego.

Przydałoby ci się autorze napaści na ks. Siemieńskiego, byś posiadł chociaż cząstkę tej wiary, prawdziwego poświęcenia dla ludu, wytrwałości w pracy dla dobra narodu i miłości Ojczyzny, jakiemi może się ów kapłan poszczycić.

Skłamałeś autorze artykułu „Jeszcze jeden“, pewnie także dla polityki, zmyślając szósty punkt warunków, jakie ks. Biskup postawił p. Witosowi. Było bowiem tylko 5 punktów, według których wyglądałaby polityka dzisiejsza znacznie lepiej, niż ta, którą prowadzą apostołowie niewiary, hołdujący zasadzie: „W polityce wszystko wolno!“ O żadnem cenzurowaniu gazet nie było tam wcale mowy.

Szkoda właściwie zajmować się bredniami „Polskiego ludu“, ale choć w krótkich słowach musieliśmy napiętnować robotę ludzi niesumiennych, którzy zamiast oddać cześć prawdziwej zasłudze, sieją nienawiść i potwarz.

Wymiana i stemplowanie koron.

Uchwalona przez Sejm ustawa o stemplowaniu i wymianie banknotów koronowych zawiera między innemi następujące postanowienia:

1. Banknoty, puszczone w obieg przez Bank Austro-Węgierski **do dn. 27 października 1918 r.** włącznie, podlegają wymianie na obszarach b. zaboru i okupacyi austryacko-węgierskiej na marki polskie według kursu 70 mk pol. za 100 koron lub zaopatrzeniu stemplem z napisem: **„Rzeczpospolita Polska“.**

2. Po upływie terminów, wyznaczonych do wymiany i stemplowania, banknoty te, niezaopatrzone stemplem polskim **przestaną być środkiem płatniczym.** Żądanie i dokonywanie wypłat w koronach niestemplowanych, jakoteż zaciąganie zobowiązań w tejże walucie po ukończeniu wymiany i stemplowania zostaje wzbronione.

3. Wymiana koron niezaopatrzonych stemplem polskim jest dozwolona na tych samych zasadach, jak wymiana waluty obcej.

4. Terminy rozpoczęcia i zakończenia oraz porządek wymiany i stemplowania określi Minister Skarbu. Po upływie tych terminów banknoty koronowe do wymiany i stemplowania przyjmowane nie będą.

5. Wymiany i stemplowania dokonują urzędy i instytucye, wyznaczone przez Ministra Skarbu. Od uznania tych urzędów i instytucyi zależy, czy przedstawiona kwota ma być wymieniona na marki polskie, czy też podlega ostemplowaniu.

6. W okresie wymiany i stemplowania Minister Skarbu może zawiesić na czas do dni sześciu czynności instytucyi kredytowych na obszarach, wymienionych w art. 1. Na okres czasu do dni dziesięciu mogą być zamknięte granice na podstawie uchwały Rady Ministrów.

Wzbronionem jest: a) przedstawianie do wymiany i stemplowania banknotów, w tym celu przywiezionych z zagranicy; b) przyjmowanie przez osoby prywatne i instytucye, banknotów od innych osób celem przedstawienia ich do wymiany i stemplowania jako swoich, jakoteż powierzanie w tym celu koron innym osobom i instytucyom; c) więcej niż dwukrotne przedstawianie do wymiany i stemplowania banknotów tej samej nominalnej wartości przez jedną i tę samą osobę.

Dozwolonem natomiast jest przedstawianie banknotów koronowych do wymiany i stemplowania, należących do innej osoby, na mocy specyalnego jej pełnomocnictwa, lecz w tym wypadku osoba, która takie pełnomocnictwo wydała, traci prawo osobiście jakąkolwiekbądź kwotę, w swojem czy też cudzem imieniu do stemplowania i wymiany przedstawiać.

8. Za przedstawione do wymiany i stemplowania banknoty nie może jedna osoba żądać natychmiastowej wypłaty w gotowiźnie wyższej kwoty, niż 15.000 koron stemplowanych lub 10.500 marek polskich. O ile przedstawiona i przyjęta kwota przewyższa 15.000 koron, to na nadwyżkę będzie wydany imienny kwit depozytowy, uprawniający do jej otrzymania w terminach, które określi Minister Skarbu, jednak w terminie nie dłuższym niż trzechmiesięcznym.

9. Kwity depozytowe będą przyjmowane jako wpłaty na wewnętrzne pożyczki państwowe z roku 1920. Przekazywanie ich może nastąpić jedynie w drodze cesyi notaryalnie lub sądownie uwierzytelnionej przy jednoczesnem uwiadomieniu o tem urzędu lub instytucyi, która kwit wydała.

10. Sumę ponad 15.000 koron, na którą został wydany kwit depozytowy, posiadacz kwitu

może otrzymać całkowicie lub częściowo przed terminem, o ile wykaże w Inspektoryacie Skarbowym, względnie Urzędzie Podatkowym, w razie, gdy suma nie przewyższa 100.000 koron, że gotowizna jest mu niezbędna do prowadzenia przedsiębiorstwa lub dokonywania w tym czasie znaczniejszych wypłat gotówkowych.

11. Instytucye kredytowe mają prawo do natychmiastowego otrzymania w markach polskich lub koronach stemplowanych za przedstawione do wymiany i stemplowania banknoty koronowe kwoty, nieprzekraczające jednej trzeciej części równowartości łącznej sumy salda kasowego tych instytucyi w dniach 1 stycznia, 1 lutego i marca 1920 roku. Natychmiastowe lub przedterminowe otrzymanie sum wyższych zależy od zezwolenia ministerstwa skarbu.

12. Powstałe przed dniem wejścia w życie niniejszej ustawy, opiewające na korony, prawnoprywatne zobowiązania pieniężne osób i instytucyi, którym przedstawiona przez nich suma w banknotach koronowych w myśl art. 8, 10 i 11 nie została całkowicie wymieniona na marki polskie lub korony stemplowane — doznają **zwłoki w zapłacie** do wysokości sumy, w kwicie depozytowym wskazanej, aż do dnia, w którym przyjęta do depozytu suma gotówkowa zostanie zwrócona (art. 8).

13. Postanowienia art. 12 nie mają zastosowania do zobowiązań z tytułu: a) kontraktów służbowych i najmu usług, b) kontraktów najmu, c) renty i roszczeń o świadczenie utrzymania, d) umów ubezpieczonych. Upoważnia się ministra skarbu do ustalenia w razie potrzeby dalszych wyjątków.

14. Dla weksli i czeków, których zapłata w myśl art. 12 ulega zwłoce, odracza się do dnia w tymże artykule wskazanego czas zapłaty i termin do wniesienia protestu.

15. Wierzyciel, którego należność na zasadzie art. 12 uległa zwłoce, obowiązany jest fakt zwłoki uw[illegible]ocznić na odwrotnej stronie kwitu depozytowego, okazanego mu przez dłużnika w osobnym nadpisie, w którym winna być podana suma i tytuł należności oraz dzień sporządzenia nadpisu, i[illegible] i nazwisko i dokładny adres wierzyciela.

17. Za czas odroczenia, bieg należnych odsetek nie wstrzymuje się.

19. Winni przekroczenia niniejszej ustawy podlegają sądowej **karze aresztu do sześciu miesięcy i grzywny do miliona marek** łącznie lub jednej z tych kar, nie wyłączając zastosowania ustawy z dnia 11 marca 1919.

„Waleron i Sośka“ w Jędrzejowie.

Nie dobrze nam było z panami, ale i ze swoimi nie lepiej, jak nie mają Boga w sercu. Co im tam o drugich, byle sami mieli po uszy! Póki temu, czy owemu naród potrzebny, to będzie szklił, kłaniał się jak żyd, a potem — pokaże figę!

Czytałem ja jak koło Tarnowa Witos obiecywał grunta, a teraz jego krewniak ten folwark kupił i w pałacu siedzi!

Tak samo i u nas!

Mieli parcelować dwór w Chorzewie, to zaraz tam chciał koniecznie wsadzić nasz tugutowiec Waleron kilku „swoich“ bogaczy, a ty chłopie chudobny chyba kamień gryź, bo ci ziemi nie dadzą.

Całe szczęście, że się ujął **za nami nasz ks.** Proboszcz Marchewka, i **zaraz wniósł protest** do Sejmu.

Tego Walerona, to my, co prawda, sami wybrali do Sejmu, choć nam go Proboszcz nie chwalił. No, ale cóż? Rachowaliśmy sobie przecie, że to z chłopa — to za chłopem będzie chyba stał. A że gębę dobrą ma, to nam go radzili, że sobie niby radę wszędzie da. Zresztą, każdyby też po prawdzie rad dla dzieci przykupić gruntu, tak my za nim poszli, bo wciąż obiecywał, że za darmo nawet grunta będą dawać. A teraz?

Usłyszał też przecie jednak od biednego narodu prawdę, ani się spodziewał kiedy.

Zapowiedziano do Jędrzejowa wielki wiec z całego powiatu na 14 marca. Miał zdawać **sprawozdanie poseł** ze związku ludowo-narod. **Zygm. Seyda.** Z ciekawości poszliśmy i my po sumie.

Narodu było moc. Może z połowa zmieściła się w „domu ludowym“, reszta stać musiała na polu. Tymczasem z Warszawy przychodzi telegram, że Seyda nie przyjedzie, bo go niespodzianie wysłano do Berlina. Hano! Trudno! Mieliśmy się wnet po pięknem przemówieniu p. Matłosza rozejść, aż tu wali niespodzianie na salę nasz **Waleron, Mróz i jeszcze 3 jakichś tugutowych posłów.**

„Oho! — Pewnie nasz Waleron będzie **sprawozdanie składał“ — gadają sąsiady.**

„A z czego?“ — słyszę gdzieś z tyłu — „Z tego, czego nie zrobił?“

„Dobrze, że chociaż przynajmniej jest“ — myślę sobie — „to sobie pogadamy“.

Tymczasem zamiast naszego posła, zaczyna gadać jakiś **Smoła**, co sobie go Waleron przyprowadził gdzieś od Lublina, czy Sandomierza. Co on nas obchodzi?

Ani my go wybierali, ani nawet nie znamy! I żeby to chociaż do rzeczy gadał. Ale zamiast pokazać nam, co zrobił Waleron naprawdę dla nas, albo przynajmniej dla całego kraju, — to ten zaczyna wymyślać na wszystkich, co mu żywnie ślina na język przyniosła!

Zaczęły się chłopy ruszać, pomrukiwać — bo przecież na miłość Boską tę samą śpiewkę tyle razy my od Walerona już słyszeli, że nam dotąd zbrzydła już zupełnie.

Nam trza **ziarna** do siewu, trza nam **inwentarza** do robót, trza **przyodziewy** przedewszystkiem

i towaru, bo jak tego nie będzie, to choćbyśmy z każdego księdza sutannę ostatnią zdarli, to i tak biedy nie zatkamy. A ten będzie nam o księżach prawił! Patrzcie go!

Mało mu było jeszcze, zaczął Paderewskim sobie zęby pucować. A gospodarz Smacki z Prząsławia dopiero na niego: **„kłamiesz! Żeby nie Paderewski nie byłoby Polski. A zresztą kto nas od głodu ratował?“** — Zaczął wtedy o Sejmie mówić, ale zamiast o Waleronio, to on odrazu zaczyna ujeżdżać na tych posłach, co nie są ludowcami. Zmył go też porządnie Gągol od kolei: **„Wy posłowie, to się tak kłócicie, jak małe dzieci na pastwisku! Wstyd! Hańba! Bydło wam paść!“** Myślał Smoła, że nas ujmie, gdy zacznie o pokoju z bolszewikami. A gosp. Maludziński z Prząsławia na to z oburzeniem woła: **„Tak? A z kim to będziemy ten pokój zawierać? Z żydami?“**

Krzyki coraz to większe. Smoła nie mógł już mówić. Wrzawa straszna, a o mało i do bitki nie przyszło, bo Smoła miał krzyknąć: „Chłopcy, niema was to?“

Z godzinę może trwała ta awantura. Gdy się trochę uciszyło, Waleron się pyta: „Czy mamy jeszcze przemawiać?“ A chłopy: **„Nie! Nie! Obejdzie się! Jak nie macie co mądrzejszego gadać, to sobie dajcie spokój!“**

Widząc, że nic nie wskórają — musieli opuścić salę.

Jeszcze raz chciał Smoła szczęścia spróbować i włazi na **kopiec poświęcony św. Wincentego**, ale i tam nie dali mu gęby otworzyć, bo zaczęli krzyczeć: **„Gdzieś wlazł? Precz stąd! Tam na świńskie targowisko sobie idź!“** A opowiadali ci, co tam bliżej byli, że i nasz Proboszcz coś mu tam też do rozumu przemówił. Wynieśli się więc, jak niepyszni i Waleron i ci **pożyczani posłowie.**

A że to już właśnie czas był na „Gorzkie żale“, tak my wszyscy do kościoła, a gdzie oni poszli ze swojemi „gorzkiemi żalami“ — to już tego nie wiem!

Niech też Szanowna Redakcya każe to wydrukować bo my nie wiemy, skąd to byli ci posłowie, co sobie ich Waleron na pomoc przywiózł, a radziby my też przecie, żeby i ich wyborcy spytali się ich kiedy delikatnie, poco się do Jędrzejowa wybrali. Byli to: **Koźlicki, Kutnis i ten Smoła.**

A i naszemu Waleronowi zdałoby się **drukowane przypomnienie**, co my mu na wiecu powiedzieć chcieli, bo może w takiej ciżbie nie słyszał.

P. Waleron! Nasześ jest — boś chłop! Ale wstydu ani sobie, ani nam nie rób! My cię nie po to do Warszawy posłali, żebyś tylko interpelacye wnosił za takim księdzem Huszną! Wiesz sam, że my go tu dobrze wszyscy znamy, bo to przecie tylko ze trzy mile będzie od nas do Mstyczowa. Tobie też wyraźnie powiadamy, że takiego księdza tobyśmy tu w naszej parafii nie ścierpieli! Postaraj się raczej, żebyśmy gruntu gdzie przykupić mogli, rolę mieli czem obsiać, a **przedewszystkiem żeby fabryki i koleje nie stały po próżnicy, bo towaru niema!** Po to my cię posłali do Sejmu.

A jeśli cię sumienie gryzie i na wiec do swoich wyborców sam iść się boisz, to na przyszłość **pożycz-że sobie lepszych posłów, bo „kiepska to była Smoła, coś nią chciał w niedzielę swoje brudy zasmarować“.** **Obecny wyborca.**

Nasze kooperatywy.

Składnica Kółek rolniczych w Tarnowie.

(Dokończenie).

Drugim środkiem, który Składnicy umożliwi obniżenie ceny sprzedaży, jest zebranie możliwie jak największych funduszów własnych.

Panowie wszyscy zapewne zdają sobie sprawę, jak wielkich obecnie funduszów potrzeba do handlu, gdyż za każdy towar, który chce się uzyskać, trzeba z góry płacić, nie mając do tego pewności, czy go się otrzyma. Aby sobie zakupno tego towaru zapewnić, trzeba nieraz na jeden i ten sam towar w kilku miejscach składać zadatki. Z tego powodu Składnica często musi się udawać o kredyt do innych instytucyi, a kredyt ten pomimo nadmiaru pieniędzy jest bardzo drogi, więc chcąc opłacić odsetki musi się towar wyżej kalkulować.

Zaradzić temu można tylko przez składanie jak najwięcej udziałów i zdaniem mojem nie powinno być między nami członka, któryby miał mniej jak 10 udziałów tj. 1000 kor., tembardziej, że lokata jest bardzo korzystna, proponujemy bowiem obecnie wypłatę dywidendy prawie największą, jaka jest statutowo dopuszczalną tj. 7% rocznie, razem za oba lata 14%.

Drugiem naszem zadaniem jest wprowadzenie do handlu naszego czynnika zdrowego, regulującego ceny, a przez to walka z lichwą towarową.

Błędne mniemanie o Składnicy ma ten, kto jest zdania, że Składnica nasza podejmuje walkę konkurencyjną z kupiectwem rzetelnem i prawdziwie polskiem. Owszem zadanie nasze jest **wprost przeciwne, tj. aby dobry, chrześcijański handel wspierać, a z nieuczciwym handlem wrogich nam elementów walczyć.**

Aby w tym kierunku nasz program przeprowadzić, trzeba przedewszystkiem się przekonać, jakbyśmy stali finansowo, gdybyśmy ograniczyli naszą działalność wyłącznie do handlu hurtownego. W tym celu zarządziła Rada Nadzorcza od 1 lipca 1919 roku manipulacyę książkową tego rodzaju, że już w tym roku, tj. po 1 lipca 1920 będziemy wiedzieli, jak nam się rentuje sprzedaż hurtowna, a jak detaliczna. Nie możemy bowiem zapominać, że Składnica przedewszystkiem po-

wołaną jest do handlu hurtownego, który zaopatrywać powinien w towary sklepy Kółek rolniczych i rzetelnych kupców chrześcijańskich.

Nie wątpimy, iż się pokaże, że prowadząc wyłącznie tylko hurtownie, będziemy mogli prosperować należycie, zaczniemy zaś ograniczać sklepy detaliczne tam, gdzie posiadać będziemy sklepy Kółek rolniczych, względnie rzetelnych prywatnych kupców jako naszych członków-odbiorców detalistów. Sklepy własne pozostawimy tylko tam, choćby nawet z pewnemi ofiarami finansowemi, gdzie zachodzić będzie obawa, że w razie usunięcia się naszych filii, handel tymi towarami przeszedłby w niepowołane ręce, a okoliczni członkowie narażeniby byli na wyzysk.

Z tego więc miejsca chciałbym zapewnić naszych kupców polskich, że życzeniem Składnicy jest wejście z nimi w bliski, bezpośredni kontakt, a wcale nie pozbawianie ich przez konkurencyę uczciwych i koniecznych zarobków.

Adam Wiśniewski.

Dookoła sprawy polskiej.

Przed rokowaniami pokojowemi z bolszewikami. Dnia 30 marca nadeszła na ręce ministra spraw zagranicznych p. Patka **odpowiedź rządu rosyjskiego. Bolszewicy godzą się na rozpoczęcie rokowań pokojowych dnia 10 kwietnia i proponują zawieszenie broni na całym froncie. Nie godzą się na propozycyę rządu polskiego, by rokowania odbywały się w Borysowie, lecz w Estonii.**

Gdyby bolszewikom można było wierzyć, oraz gdyby bolszewicy prosząc o pokój, nie gromadzili na froncie coraz większej liczby wojska, rząd polski zgodziłby się na zawieszenie broni, ale chytrym lisom wierzyć nie można.

Ponieważ zawieszenie broni mogliby bolszewicy wykorzystać, by się do nowych ataków lepiej przygotować, rząd polski **nie zgodził się na zawieszenie broni na całym froncie**, chociaż drogą mu jest każda kropla krwi i każde życie stracone przez żołnierzy polskich i chociaż szczerze pragnie pokoju. Rząd polski obstaje również przy tem, aby **rokowania pokojowe odbyły się w Borysowie**, a nie w Estonii, jak sobie życzą bolszewicy.

Minister skarbu p. Grabski przybył przed kilku dniami do Krakowa, ażeby zbadać stosunki finansowe i wysłuchać życzeń mieszkańców Małopolski. Wobec przedstawicieli prasy przedstawił p. minister co rząd w najbliższym czasie zamierza uczynić, aby zapewnić zaspokojenie potrzeb państwa.

Przedewszystkiem będzie ogłoszona (uchwalona już przez Sejm) **wewnętrzna pożyczka dobrowolna**, która powinna przynieść **6 miliardów marek**. Możliwą jest rzeczą, że rząd przeprowadzi **drugą pożyczkę przymusową** w jesieni, która może przynieść **8 miliardów marek. Trzecią pożyczkę** zaciągamy w Ameryce. Musimy pokazać światu, że sami własnemi siłami dajemy sobie radę.

Wiceminister Dr Rybarski omawiał sprawę podatków. Rząd zamierza: 1) zrównać istniejące w Polsce różne systemy podatkowe; 2) podwyższyć normy podatkowe. Minister skarbu projektuje wprowadzenie **powszechnego podatku osobisto-dochodowego**, który byłby obliczony od 1 do 30 procent dochodu. Dopełnienie tego podatku stanowić ma **uzupełniający podatek majątkowy.** Wreszcie zamierzony jest jeszcze jeden **podatek majątkowy**, mianowicie **podatek od wzbogacenia się w czasie wojny.** Komisya skarbowa w Sejmie otrzymała też projekt jednolitego dla całej Polski **podatku spadkowego i od darowizn** (3 do 15 procent, zależnie od stopnia pokrewieństwa).

Nowe podatki polskie będą ciężkie, ale będą stanowczo niższe, niż u sąsiadów. (W Anglii np. wynoszą 60 procent dochodów).

Komisya plebiscytowa na Śląsku Cieszyńskim ma przygotować listy wyborcze do końca kwietnia b. r. tak, **by głosowanie mogło się odbyć najpóźniej 15 maja.** Gwałty czeskie na Śląsku Cieszyńskim nie ustają.

Na frontach polskich.

Ofenzywa bolszewicka osłabła znacznie i nie dała im żadnego sukcesu. Wściekłe ataki bolszewickie na Białorusi, Wołyniu i Podolu zostały wszędzie odparte. Bolszewicy stracili napróżno wiele ludzi, cały szereg pociągów pancernych, tanków, armat, amunicyi i sztandarów pułkowych. Pomimo zbliżających się rokowań pokojowych, stwierdzili nasi lotnicy, że bolszewicy gromadzą świeże siły na froncie. Wojska nasze walczą przy współudziale oddziałów ukraińskich.

Ze świata.

NIEMCY podzielone na trzy obozy: prawicę, stronnictwa umiarkowane i lewicę, gryzą się wzajemnie. Rząd prawicowy Kappa i Lüttwitza, dążący do wznowienia monarchii, został obalony, ale wyznawcy jego żyją i marzą o zdobyciu władzy, chociaż zdaje się napróżno, bo większość narodu niema ochoty pójść w twardą służbę junkrów pruskich, a obecny kanclerz niemiecki Müller zapowiedział stronnictwom prawicowym bezwzględną walkę. Skrajne lewicowe (bolszewickie) partye pokonane w jednej części państwa, podnoszą głowę w innej i rząd umiarkowany ma z niemi ciężką przeprawę. **W Nadrenii i Westfalii ogłosili komuniści strajk generalny** i porozumiewają się z bolszewikami rosyjskimi. Zdaje się,

że między bolszewikami niemieckimi, a wojskami obecnego rządu przyjdzie do ciężkich walk.

ROSYA. Według wiadomości z Moskwy, ogłosiły władze bolszewickie, że zapasy węgla są majątkiem wojskowym, a winni kradzieży węgla będą karani rozstrzelaniem. Węgiel przewożony jest pod eskortą wojskową. W kopalniach zaprowadzono przymusową pracę. Cały przemysł węglowy został poddany prawom wojennym. Cóż na to powiedzą nasi przyjaciele bolszewików, socyaliści, którzy piorunowali w Sejmie, że na czas wojny oddał koleje pod nadzór wojskowy? Jak donoszą pisma z Rosyi, położenie w Petersburgu jest straszne. W styczniu zmarło z głodu i chorób 40 tysięcy, a w lutym 60 tysięcy ludzi. Funt masła kosztuje 2800 rubli, funt mięsa 680 rubli, chleba razowego 280—300 rubli, szklanka mleka 100 rubli, jeden papieros 15 rubli.

DANIA. Pomiędzy królem duńskim a rządem wybuchł spór na tle sprawy Szlezwigu. Król rozwiązał gabinet, co wywołało ogromne oburzenie w całym kraju. Socyaliści domagają się od króla zwołania parlamentu, przywrócenia usuniętego gabinetu i poszanowania konstytucyi. Ponieważ król sprzeciwia się żądaniom socyalistów, został ogłoszony strajk generalny. Zdaje się, że król będzie zmuszony do złożenia korony, a Dania zostanie republiką.

GDAŃSK. Socyaliści niemieccy w Gdańsku domagają się od komisarza koalicyi Towera natychmiastowego usunięcia wojsk koalicyjnych. W razie odmownej odpowiedzi grożą strajkiem generalnym. Anglia głaskała Niemców gdańskich, prowadziła z nimi konszachty przeciwne interesom Polski, a teraz Niemcy pokazują jej pazury.

Korespondencye.

SŁOTWINA koło Brzeska. Jakiś niefortunny obrońca p. Wolnego, fabrykanta kawy, popełnił nieudolną korespondencyę w „Wieńcu i Pszczółce", a łatwowierna redakcya ją wydrukowała. Ktoś — a może sam p. Wolny — broni go w ten sposób, że przypuszcza, iż żydzi pisali artykuł do „Ludu Katolickiego" o jego oświatowej robocie, by go w ten sposób unieszkodliwić. P. Wolny na każdym kroku zwalcza żydów, którzy go za to nienawidzą — powiada obrońca; jego robota nie podoba się żydom, których w Słotwinie jest 3 tysiące przeszło, a katolików tylko 500 — i dlatego cieszą się, że ktoś go opisał. Niestety nie mógł obrońca p. Wolnego przytoczyć ani jednego dowodu, że p. Wolny niewinnie cierpi. Nieprawdą jest, aby w naszej parafii było więcej żydów, niż katolików; nieprawdą jest, aby p. Wolny zwalczał żydów, bo tego nigdzie nie widzimy, nieprawdą jest, aby był w „Ludzie Katol." niewinnie oczerniony i to przez przyjaciół żydowskich, bo redakcya „Ludu Katol." nie jest tak łatwowierną ,jak np. redakcya „Wieńca i Pszczółki".

Prawdą natomiast jest, co jeszcze raz podkreślamy, że p. Wolny jest szkodnikiem, bo swojemi bluźnierstwami przeciw religii naszej i zachwaleniem jakiegoś głupiego buddyzmu, w jego pomylonej głowie zrodzonego, psuje poczciwym ludziom krew. Nie można mówić, żeby kogo gorszył, bo wszyscy mają go za człowieka bez piątej klepki nawet dzieci szkolne się z niego śmieją; ponieważ jednak świadczy czasem dobrze — w czem ma swój interes — więc mu wielu przychwala w oczy.

Prawdą jest, że p. Wolny do kościoła nie chodzi, że dzieci po katolicku nie wychowuje. Prawdą jest, że po korespondencyi w „Ludzie Katolickim" podwyższył robotnicom znacznie zapłatę. Prawdą jest, że p. Wolny chciał redakcyi wytoczyć proces, ale nie znalazł ani słowa na swą obronę, ani jednego świadka, bo o jego bezbożnej robocie wszyscy głośno mówią i świadczyć mogą.

Piszemy tylko w imię prawdy. Dopóki p. Wolny pilnował kawy, było dobrze — jako fabrykant, mógłby się przyczynić do dobrobytu kraju: skoro jednak puścił się na misyonarza i stara się na każdym kroku podkopywać wiarę u prostego ludu, nie możemy milczeć, choć jest głupi, bo znów nie jest do tego stopnia pozbawiony rozumu, by nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni.

Dlatego wołamy: Panie Wolny, źle się bawisz; nie igraj z ogniem; nie tacy byli, a złamali sobie zęby na Kościele. Jako buddysta będziesz musiał za karę po śmierci długie lata poniewierać się jako ropucha lub inne jeszcze brzydsze stworzenie. Popraw się tedy p. Wolny, póki czas. I fabrykanci w Polsce muszą być katolikami. A niech Pana nikt nie broni tak niedołężnie, jak „Wieniec i Pszczółka", bo byśmy byli zmuszeni znów coś napisać.

nie - kolejowiec.

SZCZYRZYC koło Limanowej. W dniu 19 marca urządziła młodzież szkolna z okazyi zjednoczenia ziem polskich i uzyskania dostępu do morza, poranek z deklamacyami i śpiewami pod kierunkiem p. Rubingera i p. Rychlewskiego, dyrektora szkoły tutejszej. Odczyt pięknie i starannie opracowany wygłosił O. Bernard, kreśląc od początku aż do najnowszych czasów dzieje naszej Ojczyzny.

Młodzież wywiązała się ze swych ról świetnie. Sala szkolna, pomimo dnia słotnego, zapełniona była przeważnie ludem wiejskim, który też chętnie składał ofiary na plebiscyt w ręce ks. Skarbnika, tak, że uzbierało sie około 300 koron.

Szczera podzięka należy się inicyatorom, którzy młodzież nietylko uczą, ale i prawdziwie w zasadach moralnych wychowują, by ją przysposobić na dobrych i godnych synów zmartwychwstałej — Polski. *M. B., uczestnik.*

WOLA LUBECKA pow. Pilzno. Z różnych stron piszą do gazety, a o naszej wiosce ani słówka nikt nie wspomina. Ale prawdę powiedziawszy nie mamy

się czem pochwalić. Mamy wprawdzie szkółkę, ale już od kilku miesięcy zamknięta. Możeby p. Inspektor co na to poradził. Wprawdzie można się zbawić nie umiejąc czytać ani pisać — można być bez tego wójtem, nawet dobrym, ale przecież każdy przyzna, że oświaty nam potrzeba i to dużo. Gdzież te małe dzieci nauczą się o P. Bogu, jak Go mają kochać, o Ojczyźnie, jak jej służyć, jeśli nie w szkole?

Druga sprawa to ta, że i w naszej wiosce dotąd spokojnej, teraz raz po raz trafiają się kradzieże, rabunki, a nawet i mordy, a smutniejsze jeszcze to, że czynią to „swoi", przynajmniej tak się słyszy: to-ta nie obcy musiał być, tylko swój". Ot najświeższy wypadek na „górach".

Zaledwie kilka dni temu, jak gospodarz wrócił z Ameryki; wnet szajka rabusiów zwiedziała się, przyszli w nocy, gospodarza zamordowali, pieniądze zabrali i znikli bez śladu. Wartałoby na tych „swoich" baczniejszą zwrócić uwagę.

I jeszcze jedno chcę poruszyć. Wiemy, że podstawą dobrych obyczajów i cnót jest wiara święta, a człowiek łatwiej wytrwa w wierze i cnocie, gdy ma swój kościół. Był czas, że i w naszej wiosce miała stanąć świątynia boża (stary kościół paraf. z Lubczy), ale jakoś ta myśl nie doszła do skutku. Dziś ani marzyć o stawianiu kościoła, ale kaplica toby się koniecznie przydała. Może się znajdzie niejeden, co na ten cel złoży ofiarę na ręce Przew. ks. Proboszcza w Lubczy. Rozważmy tę sprawę; o grosz pono teraz nie tak trudno na wsi, a może i miejsce pod kaplicę kto ofiaruje, bo coś i o tem ktoś wspominał. Tymczasem tyle wystarczy; może kto inny znów co napisze, albo i ja, gdy będę widział, że z tego pisania będzie jaki skutek.

Jeden ze wsi.

LUBLICA pow. Jasło. Dnia 17 lutego odbyło się zgromadzenie członków Kółka rolniczego. Ks. kan. Ign. Łanicki objaśnił dokładnie nowy statut T. K. R. zachęcił do organizacyi i pracy kółkowej i wzywał gorąco do zgody. Do Kółka, zreorganizowanego na podstawie nowego statutu, wpisało się 46 członków i jest nadzieja, że gdy Kółko dobrze się będzie toczyć, wpisze się znacznie więcej ludzi. Wybrano nowy Zarząd i mamy nadzieję, że spełni on dobrze swoje zadanie i że organizacya stanie się o wiele silniejszą, niż była dotąd w ciągu 20-letniego istnienia Kółka w naszej gminie. Prosimy również, by nasi czcigodni Pasterze, którzy nam tak chętnie pomoc w pracy kółkowej obiecali, nie skąpili nam cennych swych rad, a Kółko nasze będzie się rozwijać, jak rośliny w cieple i świetle słonecznem.

ZGÓRSKO pow. Mielec. Dnia 7 marca b. r. po sumie odbył się wiec patryotyczny tut. parafian w sprawie kresów zachodnich. Wiec zagaił w gorących słowach proboszcz tut. ks. Wojciech Zabawiński, poczem na przewodniczącego wiecu powołano naczelnika gminy Pnia, p. Jana Kozioła, zaś na sekretarza wiecu nauczyciela, p. Stanisława Lonczaka. Po wysłuchaniu przemówienia prelegenta, p. Tomasza Kawy z Mielca, zebrani uchwalili jednogłośnie: 1) Zebrani w dniu 7 marca 1920 r. na wiecu parafianie zgórscy żądają stanowczo przyłączenia do Polski Śląska, Spisza i Orawy. 2) Przesyłają ukochanym Braciom na Śląsku, Spiszu i Orawie serdeczne pozdrowienia i przyrzekają popierać ich wedle możności w walce o najświętsze prawa narodowe aż do zupełnego zwycięstwa.

Zbiórka na cele plebiscytowe, urządzona zaraz po wiecu i w następną niedzielę, przyniosła ogólną kwotę 400 koron. *Uczestnik.*

SZCZAWNICA pow. Nowy Targ. Cicho jakoś tego roku w pismach o naszej kochanej Szczawnicy. Nie dowód to jednak, aby ludzie w niej spali. — Przeciwnie, trzeba przyznać, że zwłaszcza kobiety rozumieją potrzebę zrzeszenia się dla wspólnej pracy i o ile tylko mogą, działają. Więc przedewszystkiem pomyślały o gwiazdce dla kwaterujących tu na pograniczu — żołnierzy, chcąc okazać przez to miłość i troskliwość powinną naszym dzielnym obrońcom, i umilić im ten dzień, spędzony zdala od rodziny. Obiad wigilijny wypadł nadspodziewanie dobrze — bo choć niejeden podarek wigilijny odjęła sobie naprawdę od ust, uczyniła to jednak z radością; to też radość i wesele towarzyszyło żołnierzom przy wilii, tworząc nastrój serdeczny i rodzinny.

Przez całą zimę miewały kobiety odczyty, głównie na temat wychowania dzieci, jako najbardziej kobiety obchodzący. Odczuwając konieczną potrzebę pogłębienia i odnowienia dusz w wierze, uprosiły Przewielebnego księdza Proboszcza o rekolekcye. Właśnie w Wielkim Poście odbyły się przepiękne nauki rekolekcyjne, głoszone przez Ojców Jezuitów z Nowego Sącza, które na wszystkich głębokie zrobiły wrażenie. Tyle o pracy katolickiego Związku Polek.

Prócz tego mamy jeszcze do zanotowania inne dodatnie prace w Szczawnicy.

A więc kuchnia Państwowego Komitetu Pomocy dla dzieci, która została w pierwszych dniach grudnia otwatra i codziennie po 500 obiadów do tej pory wydaje.

Musimy na tem miejscu podnieść niezmordowaną pracę i zasługę naszej kochanej i zacnej Siostry Służebniczki N. P. M., która od początku z całą gorliwością zajmuje się kuchnią dla dobra naszych dzieci, za co Jej z głębi serca składamy serdeczne „Bóg zapłać". — S. S. Służebniczki prowadzą również ochronkę dla 70 dzieci nauczyły grono tych maleńkich prześlicznie odegrać jasełka, które z wielkiem powodzeniem były kilkakrotnie powtarzane.

Słyszymy także o różnych planach i projektach na przyszłość; daj Boże, aby się urzeczywistniły.

Parafianin.

TOMASZÓW LUBELSKI w Królestwie. W roku 1916 przybyli do nas OO. Redemptoryści i rozpoczęli misye, ale Austryacy nie dali im zbożnego dzieła dokończyć i czcigodni Ojcowie musieli pracę w poło-

wie przerwać i parafię naszą przed wschodem słońca opuścić. Obecnie z końcem marca przybyli znowu do nas przezacni kaznodzieje i pracując od świtu do zmroku na ambonie i w konfesyonale dźwignęli nas religijnie i moralnie i dokończyli św. Misyi. Za trudy ich i pracę składamy szczere, staropolskie: „Bóg zapłać!" Dziękujemy również naszemu Przew. ks. Kanonikowi, że OO. Redemptorystów do nas zaprosił i zgotował nam wspaniałą ucztę duchową.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę serdecznie.

Stały czytelnik A. Jarecki.

Posłowie nasi przed wyborcami.

W niedzielę dnia 28 marca po sumie odbył się w Wojniczu wiec sprawozdawczy posłów Ks. Dra Lubelskiego i Dra Matakiewicza w przepełnionej sali Sokoła. Mimo, że na sali było kilkunastu awanturników — uchwalono bez żadnego sprzeciwu obydwom posłom votum zaufania.

Tego samego dnia po nieszporach odbyli obydwaj posłowie wiec sprawozdawczy w Olszynach ku największej radości i zadowoleniu tamtejszej ludności. Wiec odbył się pod gołem niebem.

Dokładniejsze sprawozdanie z tych wieców umieścimy w następnych numerach.

Rozmaitości.

Kalendarz na kwiecień 1920
(od 11 do 17 kwietnia)

11	N.	1 po W. Leona ☾
12	P.	Juliusza
13	W.	Justyny
14	Ś.	Waleryana
15	C.	Anastazyi
16	P.	Urbana
17	S.	Rudolfa

O książki dla ludu śląskiego. Przełożeństwo miasta Skoczowa na Śląsku Ciesz. i tamtejsze organizacye narodowe ogłaszają następującą odezwę:

Odcięci całe wieki od pnia macierzystego i pozbawieni sposobności korzystania z bogatych skarbów duszy polskiej, zwracamy się my, Ślązacy, z gorącą prośbą do rodaków wszystkich ziem polskich: Przyślijcie nam ze zbiorów i książnic waszych, nieraz już bezużyteczne w pyle leżące, książki naukowe, literackie, ludowe i t. p., ażebyśmy mogli i tu na Śląsku otworzyć ognisko wiedzy, ducha i myśli polskiej, byśmy mogli odrobić zaniedbania wieków całych i wybudować książnicę (dom biblioteczny), zabezpieczającą te nagromadzone skarby wiedzy polskiej. Dary w książkach, czy ofiarach pieniężnych prosimy na razie wysyłać do przełożeństwa m. Skoczowa, Śląsk Cieszyński.

Tow. obrony kresów zachodnich w Krakowie, Krzysztofory III, podejmie się chętnie pośrednictwa w tej sprawie i w tym celu przyjmować będzie dary w książkach od godz. 10 do 12 przed południem.

Konkurs „Przewodnika Kółek rolniczych". Redakcya „Przewodnika Kółek rolniczych" ogłasza konkurs na rozprawę pod tytułem: **Jakie sposoby gospodarowania i hodowli, które widziałem podczas wojny w innych krajach, możnaby z korzyścią zastosować w naszem gospodarstwie wiejskiem.** Rozprawa powinna być napisana jasno i zwięźle, tak, aby mogla być wydrukowaną w dwóch numerach „Przewodnika". Pisać należy tylko o takich sprawach gospodarczych, któreby w Polsce mogły być z korzyścią zastosowane. Za trzy najlepsze prace, które za takie uzna Sąd konkursowy, wyznacza się trzy nagrody: pierwsza Mk 1000, druga Mk 750, trzecia Mk 500. W konkursie mogą brać udział tylko członkowie Kółek rolniczych, prenumeratorzy „Przewodnika". — Pracę nadsyłać należy pod adresem: „Przewodnik Kółek rolniczych", Kraków Plac Szczepański 8. Ostateczny termin 31 lipca 1920.

Oddział małopolski ministerstwa przemysłu i handlu, który rozdziela skórę, mieści się w Krakowie, Rynek 45, I p. 5.

Wymykają się rybki z rąk żydowskich! Zaczynają Polacy przecierać oczy i obsadzać placówki, które dotąd były złotodajną żyłą dla żydów. Mamy rybne rzeki, są u nas postępowe gospodarstwa rybne, ale dotąd cały handel rybami spoczywał w rękach żydowskich i żaden chrześcijanin bez pośrednictwa żydowskiego ani jednej marnej rybki nie kupił.

Piękny przykład wyzwalania się z niewoli żydowskiej dała Spółka chrześcijańska w Tarnowie która zakupiła ryby na 5 rewirach Dunajca i 4 rewirach Białej, oraz ze stawów dóbr księcia Sanguszki w Gumniskach.

Przyjemny był widok, gdy żydki kłaniali się p. Wal. Pankiewiczowi w Tarnowie, by im na święta Wielkanocne sprzedał rybkę. Dotąd musieli się katolicy żydkom kłaniać i płacić ceny paskarskie, jeśli chcieli zjeść lichą płotkę, którą wzgardzili starozakonni. Przed Świętami Wielkiejnocy kosztował 1 kg. ryby w Tarnowie u żydów 80 kor., a u Spółki chrześcijańskiej 40—45 kor.

Życzyćby sobie należało, aby Tarnowska Spółka znalazła wszędzie naśladowców! m.

1900 jeńców wraca do Małopolski. Do Gdańska przybył niemiecki parowiec „Kassel" z 1900 jeńcami narodowości polskiej, byłymi żołnierzami armii austro-węgierskiej, którzy dostali się do niewoli angielskiej w czasie walk na Bałkanach i na Wschodzie. Wszyscy ci jeńcy pochodzą z Małopolski. Transport tych jeńców do kraju rozpoczął się już w przeszłym tygodniu.

Rozruchy przy rozdawaniu macy we Lwowie. Pisma donoszą, że w czasie rozdawania macy przez kahał we Lwowie tłum żydów, dopatrując się nie-

sprawiedliwego rozdziału, wdarł się do sali, gdzie odbywało się rozdawanie i zdemolował urządzenia wewnętrzne, oraz porozbijał szyby.

Biura informacyjne Czerwonego Krzyża. W porozumieniu z Naczelnem dowództwem Wojsk polskich został rozszerzony i ustalony zakres działania Biura informacyjnego Czerwonego Krzyża, istniejącego przy polskiem Towarzystwie Czerwonego Krzyża, Warszawa, Nowy Świat 72. Zadanie biura, jako instytucyi społeczno-wojskowej będzie: 1) udzielanie informacyi o poległych, rannych, chorych, zmarłych, zaginionych lub wziętych do niewoli oficerach, urzędnikach i żołnierzach wojsk polskich; 2) udzielanie informacyi celem ułatwienia korespondencyi przy pomocy poczt polowych; 3) ułatwianie i pośredniczenie rodzinom zmarłych wojskowych w uzyskiwaniu urzędowych świadectw zejścia; 4) udzielanie informacyi o jeńcach i internowanych własnych, przebywających w krajach nieprzyjacielskich, oraz o jeńcach i internowanych obcych, przebywających w Rzeczypospolitej polskiej. Ażeby sprostać temu zadaniu, pozostaje biuro w ścisłym kontakcie z instytucyami wojskowemi — przez oficerów łącznikowych specyalnie do tego celu przydzielonych do biura.

Żydzi jadą do Ameryki. Do Warszawy przybyła komisya żydowska, która ma zorganizować wyjazd do Ameryki. Dotychczas zgłosiło się do tej podróży 98.000 żydów. Szczęśliwej drogi!

Dobry interes. Dzienniki wiedeńskie opowiadają, że pewien szewc szwajcarski mieszkający w Zurychu, zapragnął odwiedzić Wiedeń, znany mu z młodych lat. Nie miał gotówki na podróż wiózł jednak 3 pary nowych bucików. Sprzedał je po 70 franków i uzyskał 210 franków. Z tego wydał 10 franków na podróż do Buchs. Tam zmienił franki na korony i otrzymał 10.000 koron. Za podróż luksusowym pociągiem do Wiednia zapłacił 1000 kor. W Wiedniu żył 10 dni, skromnie wydając 300 kor. dziennie — razem 3000 kor i udał się w podróż powrotną, płacąc znowu 1000 kor za przejazd. Gdy znalazł się na ziemi szwajcarskiej miał 3 pary bucików, które zyskał na czysto, nie licząc kosztów pobytu w Wiedniu.

Jenerał Henrys o armii polskiej. Jenerał Henrys, szef misyi francuskiej w Polsce, oświadczył angielskiemu dziennikarzowi co następuje: Podczas ostatnich dwu miesięcy zwiedziłem front bolszewicki w Galicyi, na Podolu i na Wołyniu. Powracam stamtąd zadowolony pod każdym względem. Poziom moralny żołnierza jest doskonały. Umundurowanie jest obecnie lepsze, gdyż korzysta się z dostaw ententy. Również wyżywienie jest lepsze. W ostatnich czasach okazują Polacy na poszczególnych odcinkach coraz większą odwagę i coraz większą wprawdę. Armia polska posiadała więc warunki, ażeby odpowiedzieć na ataki armii bolszewickiej, prowadzone znacznemi siłami. Bolszewicy próbowali ataków na całym froncie, ofenzywa ich jednak załamała się, a Polacy zdobyli w kontrataku wiele materyałów wojennych, tanków i artyleryi. Ofenzywa bolszewików była wielkim wysiłkiem; pomimo pracy reorganizacyjnej, wykonanej z pewną metodą, nie będą oni mogli jej powtórzyć. Klęska bolszewików poprawiła pozycyę Polski. Armia polska, pomimo trudnych warunków, zrobiła wielkie postępy i jeżeli pójdzie po tej samej drodze, to potrafi wypełnić swoje zadania.

Stosunki w Konstantynopolu. W Konstantynopolu panują okropne stosunki. Z powodu braku węgla, okręty prawie nie kursują lub stają nieraz w połowie drogi. Z powodu złego funkcyonowania wodociągów trudno jest o wodę. Wynikiem tego okropny brud miasta, ludzi i wszystkiego. Dzielnica, w której są konsulaty europejskie, tonie w powodzi światła, pełna lamp elektrycznych. Natomiast przedmieścia, uliczki, zaułki, cały Stambuł i cała część azyatycka tonie w ciemnościach nieprzejrzanych. Chodzi się przy starych kagankach i przedhistorycznych lampkach z oliwą. Wtedy dzieją się kradzieże, zbrodnie i zamachy zbrojne, choć nad bezpieczeństwem mieszkańców czuwają trzy armie (angielska, francuska i włoska), trzy sztaby jeneralne, trzy wysokie komisaryaty i trzy policye.

Od Wydawnictwa.

Z powodu braku papieru płaskiego i trudności drukarskich w Tarnowie, drukować będziemy począwszy od obecnego numeru „Lud katolicki" w drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie. Biura Redakcyi i Administracyi pozostają jednak nadal w Tarnowie przy ul. Chyszowskiej l. 5. Tam więc należy przysyłać w dalszym ciągu tak prenumeratę, jak i korespondencye, czy artykuły do druku.

Wszystkich P. T. Odbiorców prosimy usilnie o wyrównanie rachunków za I. kwartał i o nadsyłanie zaległości.

Redakcya „Ludu katolickiego".

Rady gospodarcze.

Podniesienie wydajności mleka.

Miejscy sprytni handlarze, ogłaszają wymyślony niedawno dla krów „mleczny proszek", twierdząc, „iż proszek ten wzmacnia organy trawienia, poprawia apetyt, znacznie zwiększa wydajność dobrego i tłustego mleka, oraz chroni krowy od chorób i wpływa na ogólny wygląd krów". Nie sądzę, aby znaleźli się tak naiwni gospodarze, którzyby krowom swoim zadawali proszki. Oczywiście proszki te znakomicie pomagają, lecz kieszeniom sprytnych sprzedawców.

Jeden ze starych gospodarzy, mówił mi, iż proszków nie używał dla krów, lecz natomiast stosował następujący sposób: Nic zmieniając spo-

sobu żywienia krów, postarał się o to, aby krowy miały światło, powietrze i czystość w oborze. Szczególnie starał się o utrzymanie odpowiedniej ciepłoty, poza tem zwrócił uwagę na pielęgnowanie skóry krów. Czyścił je zgrzeblem i szczotką. Krowy były zupełnie czyste. Skutek tego był ten, iż mleczność u krów zaczęła wzrastać i to o 1 kwantę dziennie od krowy. W oborze zaprowadzono porządek pracy. Dojenie, żywienie, wyrzucanie gnoju i czyszczenie odbywało się stale w oznaczonej porze. Starano się, aby poza tem krowy miały spokój przy jedzeniu i odpoczynku.

Stosując ten sposób, osiągnięto podniesienie wydajności mleka. O ile nie radzimy próbować „proszków“, o tyle zachęcamy do naśladowania gospodarza, który stosuje czyszczenie i ład w oborze. Sęk.

Czyszczenie koniczyny.

Trzeba do tego wziąć kawał płótna wiejskiej roboty i dobrze zmoczyć, a potem na to nasypać koniczyny. Jak wyschnie, to koniczyna przy przechyleniu płótna spadnie, a babka tak do tych meszków od płótna przylgnie, że ją nawet trzeba zeskrobywać z płótna nożem.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Szcz. Orzech — Krzywa. O zakładzie, któryby przyjął tak małe dziecko, nie wiemy, starsze byłoby łatwiej gdzieś umieścić. Za wiersz dziękujemy. Na brak materyału skarżyć się obecnie nie możemy. — *K. Szydłówna — Wielopole Skrzyńskie.* Adres Redakcyi „Głosu dziewcząt polskich“: Kraków, ul. Mikołajska 30. — *Wł. Żaak — Zalesie (Zbrucz).* Adres do posłów jest: Warszawa, Sejm. — *P. Bajorek — Zagórzany.* Rzecz zupełnie nie nadaje się do gazety. — *Parafianie — Chomranice.* Z powodu nawału materyału, umieścić nie możemy. — *Fr. Marzec — Bochnia.* Rękopis według życzenia został zniszczony. *W. Bieszczadówna — Siedliszowice.* Sprawa, o którą Pani chodzi była przedmiotem rozpraw sejmowych i została pomyślnie załatwiona, jednakże kiedy się normalny ruch okrętowy wprost na Gdańsk rozpocznie, jeszcze nie wiadomo. — *St. Chajdecki — Ruda Kameralna.* Kalendarza na rok 1920 nie wydaliśmy. Z zamówieniem książki niech się Pan zwróci do księgarni Z. Jelenia w Tarnowie. Trudno nam podać adres brata, ponieważ nie wiemy, przy którym oddziele służył, ani gdzie był policyantem. — *Poeta —* Tetmajer mieszka prawdopodobnie w Krakowie. Bliższego adresu do niego, ani adresu Kw. nie znamy. Niech się Pan zwróci do pism krakowskich. — *Wład. Brótko, — Illebole, Dania.* Pieniądze otrzymaliśmy. Nr. 41 i 45 brak. — *Ant. Górka — Burcice.* Gazety z tabelkami wysłaliśmy. Z lat poprzednich kompletów nie mamy. — *Franc. Gawron — Dąbrowa górnicza.* Pieniądze otrzymaliśmy. Do końca roku należy się nam jeszcze 13 K. czyli 9 Mk. 10 fen. — *T. Rogoziński — Biecz.* Pieniądze otrzymaliśmy. — *Franc. Wawryszczuk — Tarnoszyn.* Gazety wysyłamy stale. — *Szczepan Ośćiak — Wolica polska.* Pieniądze otrzymaliśmy. — *Józef Pięcek — Stare wieś.* Prenumerata zapłacona do końca kwietnia b. r. — *Mieczysław Rudnik — Cerekiew.* Gazety wysyłamy stale. Ciekawa rzecz, że tak giną. Numerów poprzednich już nam brak. — *Ant. Kowalski — Stańków ad Stryj.* 40 Mk. otrzymaliśmy. — *J. Sk. Kraczkowa.* Myśl wiersza poczciwa i piękna, ale forma słaba — nie możemy drukować. — *Katarz. Borek — Święcany.* Zgadzamy się z Panią, że ciężkie są chwile obecne. Nadużycia i paskarstwo piętnujemy z całych sił. Miejmy nadzieję, że wkrótce nastąpi otrzeźwienie, a Polska pokonawszy wrogów zewnętrznych, potrafi zwyciężyć i wewnętrznych wrogów. — *Koło Związku Inwalidów w Skawinie.* Korespondencya nadeszła, gdy numer „Ludu Kat.“ był już pod prasą. Obecnie umieszczenie spóźnionej korespondencyi byłoby bezprzedmiotowe. — *Stasiowski J. w Brzezinach.* Pogłoski o wyższej wartości 2 i 10 koronówek starszego wydania są fałszywe. *W. Taka — Mytarka ad Żmigród.* Dziś jeszcze stałej komunikacyi okrętowej między Gdańskiem a Ameryką niema. Nie ulega wątpliwości, że w roku bieżącym nastąpi. Najlepiej będzie zaczekać. — *Stan. Kram. — Sokolniki.* Możnaby się zwrócić do Małopolskiego Twa rolniczego w Krakowie, plac Szczepański 8, które w najbliższym czasie miało się zająć zakładaniem i reorganizacyą czytelń Kółek roln. Możeby i T. S. L. przyszło z pomocą. — *Wł. Motyl — Dąbrowica.* „Bartnik postępowy“ zaczął znowu wychodzić we Lwowie. Wychodzi także miesięcznik „Pszczelarz“. Adres: Kraków, ul. Basztowa l. 21.

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Franciszek Paryło. Wydawca: Związek katolicko-ludowy.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.